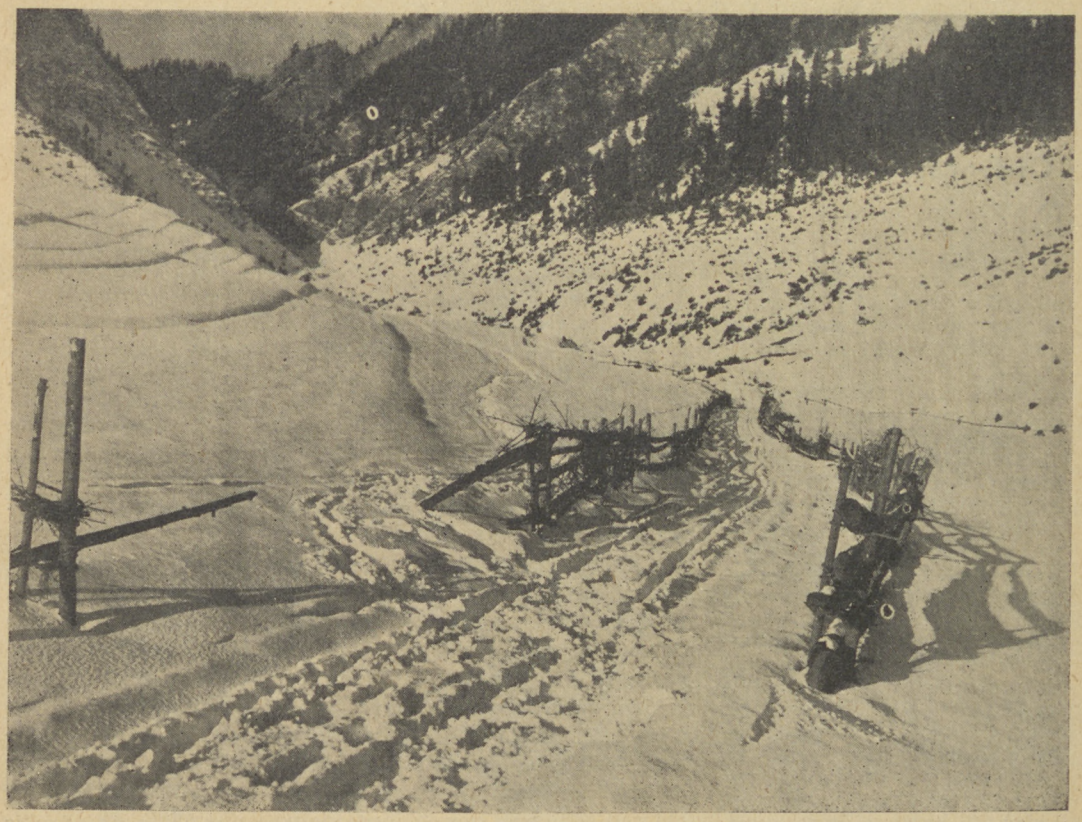

WĄWÓZ SOBCZAŃSKI W PIENINACH

Fot. Władysław Miedniak

ROK PIĘTNASTY
12 NUMER 25 LISTOPADA 1937
TYGODNIK

ISKRY

GAZETKA Z KRAJU

Ordynacja wyborcza

DUŻO się teraz w Polsce mówi o zmianie prawa wyborczego do sejmu i senatu. Jest ono bardzo ważnym czynnikiem w ustrojach państw, bo od niego w wielkiej mierze zależy skład ciał prawodawczych.

Prawa wyborcze bywają w różnych państwach rozmaite. Na ogół podzielić je można na starsze, zachowawcze, które są korzystne dla dużych stronnictw, a niesprawiedliwe dla małych, oraz nowsze postępowe zarówno sprawiedliwe dla wszystkich. Zdawać by się mogło, że te drugie są doskonalsze i użyteczniejsze dla państw. Tymczasem przy zachowawczych systemach głosowania do parlamentów wchodzą tylko znaczniejsze stronnictwa, którym łatwiej utworzyć trwałą większość, zgodzić się na jeden program działania i popierać przez dłuższy czas rząd, który ten program wykonywa. Postępowe zaś prawa wyboru wprowadzają do parlamentu mnóstwo drobnych partyjek, z których każda do czego innego dąży, które więc pogodzić jest prawie niemożliwe, tak że doprowadzają one sejmy do zupełnego rozbicia, rządzenie staje się bardzo trudne, a państwa na tym cierpią.

Najstarsze, najbardziej zachowawcze jest prawo wyborcze angielskie. Każdy okręg wybiera tam tylko jednego posła, przy czym ten, kto otrzyma największą liczbę głosów, odrazu zostaje posłem, a głosy oddane na jego współzawodników przepadają bez żadnego przedstawicielstwa w parlamencie.

Inny, nowszy system szeroko był przyjęty przed wielką wojną na stałym lądzie Euro-

Dom w Krakowie Nr. 26 na ulicy Krupniczej, w którym urodził się Stanisław Wyspiański

U STÓP WAWELU

SNY O POLSCE

(W 30-tą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego)

U stóp Wawelu miał ojciec pracownię,
wielką izbę białą wysklepioną,
żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem;
tam chłopiec mały, chodziłem; co czułem,
to później w kształty mej sztuki zakułem.
Uczuciem wtedy tylko, nie rozumem,
obejmowałem zarys gliną ulepioną,
wyrastający przede mną w olbrzymy:
w drzewie lipowym rzezane posągi.

(wiersz *Stanisława Wyspiańskiego*).

— Tatusiu, czy pozwolisz mi dzisiaj iść z Mordułą na Wawel? — pytał mały Staś, potrząsając płową czuprynką i patrząc prosząco w oczy ojca.

Działo się to 60 lat temu, w pewne niedzielne, letnie popołudnie w roku 1877.

Pan Franciszek Wyspiański, znany wówczas rzeźbiarz, kochał bardzo swego synka, Stasia, 8-letniego wtedy chłopca, w przyszłości wielkiego poetę i artystę. Trudno mu było oprzeć się prośbie tych wielkich ocząt błękitnych, przypominających mu młodą, ukochaną żonę Marię [1]), zmarłą przed rokiem na gruźlicę. Zresztą, był zupełnie pewien opieki poczciwego Macieja Morduły, górala z Olczy, ucznia swego, którego kształcenia w rzeźbie podjął się bezinteresownie, mając go sobie poleconego przez Towarzystwo Tatrzańskie, jako chłopca zdolnego, sposobiącego się na nauczyciela szkoły snycerskiej w Zakopanem. Morduła był przywiązany wielce do

[1]) Maria z Rogowskich Wyspiańska, matka Poety, zm. dn. 16 sierpnia 1876 r.

Autoportret Stanisława Wyspiańskiego

swego mistrza, a małego Stasia wprost ubóstwiał. Więc też raczej dla formy i zachowania swej powagi ojcowskiej pan Franciszek powiedział

— Tylko mi się nie urwisuj, żeby Morduła nie miał z tobą kłopotu, a ciotka Jania [2]) nie suszyła mi potem głowy wymówkami, że ci na wszystko pozwalam.

— Hale — przerwał Morduła — kajsi te kłopoty ze Stasiem, a pani ciotce to powiedziołek już przódzi, coby się nie osępioła. — Młody góral chętnie mówił gwarą podhalańską, choć język inteligencji opanował już niezgorzej. — Pójdziem se galancie na zamek i będziem tam pozierali na tatrzańskie wirchy.

Na Kanonicznej, przy Podzamczu, w starym domu dawniej historyka Długosza, miał pan Franciszek swą pracownię rzeźbiarską. Było stamtąd na Wawel tuż. Wejście szło w górę, a wysoko na górze rysowały się majestatyczne, malownicze mury starego zamczyska i katedry. Z miłością spoglądał ojciec na pnącego się żwawo swego jedynaka. Potem jął zstępować w dół Kanonicznej, skręcił w ulicę Poselską, by dojść do Grodzkiej.

Tutaj w domu narożnym był znany mieszkańcom Krakowa stary handel win kupca Kosza [3]). Dom należał podobno

[2]) Siostra zmarłej żony, p. Janina Stankiewiczowa, opiekowała się Stasiem.

[3]) Dom istnieje po dziś dzień, i jeszcze kilka lat temu wymieniona firma tam widniała. Dziś jest jakiś modny magazyn.

py i dotąd działa we Francji. Okręgi są w nim także jednomandatowe, ale jeżeli w pierwszym głosowaniu żaden kandydat nie otrzyma więcej głosów niż wszyscy jego przeciwnicy razem, to odbywają się po raz drugi wybory ściślejsze między dwu tylko kandydatami, którzy zebrali głosów najwięcej. Odpadają więc tylko głosy mniejszych partii.

Wreszcie po wielkiej wojnie rozpowszechniły się bardzo w Europie najdemokratyczniejsze wybory „proporcjonalne", Według nich okręgi są kilkumandatowe, każda partia wystawia swoją listę kandydatów na dany okręg, po głosowaniu sumuje się wszystkie oddane głosy, dzieli przez liczbę mandatów w okręgu i otrzymuje się t. zw. „iloraz wyborczy" oznaczający liczbę głosów, jaką każda partia powinna wykazać, ażeby otrzymać jedno krzesło poselskie. Liczby głosów, jakie padły na każdą listę partyjną dzieli się potem przez ten iloraz i przyznaje się odpowiednią liczbę mandatów. Jeżeli odpadają jeszcze jakieś resztki głosów, to się je sumuje, ale już dla całego kraju i przyznaje partiom dodatkowe mandaty z t. zw. listy państwowej.

Takie prawo wyborcze miała i Polska. Okazało się ono jednak niekorzystnym w skutkach, bo rozbijało sejm na dwadzieścia kilka partyj i partyjek. Więc gdy w 1935 r. ogłoszona została nowa Konstytucja, to wkrótce potem rząd premiera Sławka wprowadził także nową ustawę wyborczą, która była zaprzeczeniem poprzedniej. W każdym okręgu kandydatów na posłów obierają, w liczbie nieco większej, niż liczba miejsc poselskich, zgromadzenia wyborcze złożone z przedstawicieli samorządu, stowarzyszeń i organizacyj społecznych. Głosowanie powszechne dokonywa potem ostatecznego wyboru posłów tylko spośród osób wskazanych przez zgromadzenia. Partiom

agitującym pośród szerokich mas społeczeństwa trudno przy takiej ustawie wprowadzić swoich przedstawicieli do sejmu, więc też nie wzięły one przeważnie wcale udziału w ostatnich wyborach. Sejm obrany składa się z posłów wskazanych przez samorządy i zrzeszenia społeczne. Dzieli się też nie na partie, lecz na województwa.

Po dwuletnim już z górą doświadczeniu okazało się jednak, iż rzeczywiście sejm taki jak obecny, za mało ma styczności z szerszą opinią publiczną.

Wobec tego zaczęły się z wielu stron pojawiać się głosy za zmianą obecnej ordynacji wyborczej. Ale nie będzie łatwą rzeczą wynaleźć system, zadowalający jeśli już nie wszystkich, to przynajmniej większość.

A. P.

■ W Wilnie odbył się 20.XI pierwszy ogólnopolski zjazd Związku P. O. W. Marszałek Śmigły-Rydz przemawiał do zebranych przez radio z Warszawy.

■ W Warszawie powstaje Instytut Wyższej Kultury Religijnej powołany do życia przez ks. kardynała Kakowskiego. Kurs trwać będzie 3 lata.

■ Na Fundusz Obrony Morskiej zebrano do 17 listopada 6.006.543 zł.

■ Budowa Warszawskiego Muzeum Narodowego ma być ukończona w przyszłym roku. Na zbiory przeznaczonych będzie około 70 nowych sal. Frekwencja Muzeum stale się zwiększa. Przed trzema laty wynosiła rocznie około 20 tysięcy osób, a w roku bieżącym przekroczy 200 tysięcy.

■ Warszawa liczyła 1 października 1.251.500 mieszkańców.

■ Od stycznia powstanie w Warszawie trzyletnia Męska Szkoła Żeglugi Rzecznej dla młodzieży w wieku 15 do 18 lat po ukończeniu 6 klas szkoły powszechnej. Szkoła przygotowywać będzie kierowników i maszynistów żeglugi rzecznej.

ongiś do sławnego rzeźbiarza średniowiecza, Wita Stwosza, twórcy wielkiego ołtarza w kościele Panny Marii w Krakowie. Podpierały dom potężne szkarpy, mury były niezwykłej grubości, wewnątrz izby obszerne, mroczne, pięknie sklepione, mające w sobie urok architektury starego Krakowa.

Lubił pan Franciszek zasiadać tutaj w chłodku i ciszy przy ulubionym swym stoliku. I dzisiaj też popijając z lampeczki stare wino, rozmyślał o czasach minionych, o tym, co też życie przyniesie jego Stasiowi, czy oszczędzi mu tych zawodów, które były jego udziałem. Wszak i on miał talent i piękne rzeczy wychodziły z pod jego dłuta. Choćby ten posąg Matki Boskiej przy ulicy Krupniczej, albo kompozycja „Wawel i Wisła", lub popiersia Lelewela, Długosza i innych. Niestety, zjadła go ciężka walka o chleb powszedni, trzeba było wykonywać pomniki cmentarne na obstalunek, popiersia królów i różne figurki gipsowe robić byle tylko przeżyć i Stasia wychować. Rozżalił się nad swym losem biedny pan Franciszek i głowę ciężko na piersi pochylił.

A tymczasem mały Staś rwał co sił w nogach, by nadążyć szybkonogiemu góralowi, którego tęsknota za jego stronami ponosiła na wzgórza zamku Wawelskiego, by choć zdala popatrzeć na te strony, gdzie jego Tatry umiłowane.

Katedra na Wawelu i jej piękne kaplice najpierw pociągnęły obu; wrażliwi na piękno nie umieli przejść obojętnie koło tych pamiątek przeszłości. Ze czcią obchodzili wnętrze, rozkoszując się płynnością linii dzieł Bartłomieja Berrecciego w kaplicy Zygmuntowskiej, koronkową rzeźbą ornamentów, widzieli wielkość w posągach królewskich wykonanych przez mistrzów różnych epok. Staś, chociaż tak młodziutki, jednak ze sztuką w pracowni ojcowskiej zbratany, doskonale wyczuwał wielkość i piękno Wawelu. Jednocześnie to obcowanie z relikwiami przeszłości budziło w dziecku ukochanie dziejów ojczystych, by kiedyś, po latach, wcielić się w wizje Polski w potężnych dramatach i genialnych kompozycjach malarskich. Dramaty jego wstrząsnęły duszami współczesnego mu pokolenia, dając piękne świadectwo bogactwu i głębi naszej literatury, sztuka plastyczna jego jest wspaniałą ozdobą świątyń krakowskich (polichromia i witraże w kościele Franciszkanów).

Mały Staś nasyciwszy oczy sztuką, przebiegał teraz żywo podwórzec zamkowy, rozkoszując się słońcem i ciepłem dnia letniego. Przysiedli na jakimś załamku murów. Roztaczał się stąd szeroki widok na Wisłę, płynącą u stóp zamku, dalej na Bielany, pasmo Beskidu Zachodniego i hen, gdzieś w chmurach majaczejące zarysy Tatr.

— Widać dziś Tatry, prawda, Morduło?

— Widać, sokoliku, widać, hej, kielo to nas ozdziela kraju...

— Tęskno ci za górami, a przecież tu z dobrej woli siedzisz.

— Miłuję moje Tatry, ale i rzeźbę miłuję i nie wrócę tam, póki nauki nie skończę.

Zamyślili się obaj.

— Morduła, mój złociuśki, opowiedz mi bajkę — prosił Staś.

I snuł Morduła opowieść o Janosiku zbójniku, co gdy kroczył polaną, to mu „ino piórka na kapelusiku migały, a ciupaga z obuszkiem zberczała kółeczkami i niosła się odeń gloryja, taki był strojny i jasny, a rękawy białej guni, to niby skrzydła orła wiatr gonił“...

Za każdym razem, gdy dochodziło do tragicznego w opowiadaniu momentu, jak to Janosik i jego towarzysze osadzeni w kajdanach na zamku Orawskim tęsknie sobie „ugwarzali“, żegnając się ze świebodą i życiem, łzy współczucia napływały do oczu chłopca. Potem szła opowieść o starym grajku, co brzęczał na gęślikach i śpiewał, a głowę miał siwą „jako czapa śniegu na smereku pochyłym“, o chłopcach juhasach, co wygonili „statek“ (stadko bydła lub owiec) na pole, na połoniny i przy ognisku w szałasie słuchali opowieści starca. A już na samym końcu szła baśń najpiękniejsza o „śpiących rycerzach pod Gewontem“.

...śpią se rycerze — kończył Morduła cicho, tajemniczo — tylko potok nad ich głowami huczy, wiatr po hali gra, a limby nad nimi pieśń śpiewają. Ale przyjdzie czas, że się zbudzą, hej, zbudzą...

— Zbudzą się... — marzył Staś — i co wtedy? co wtedy? — pytał wzruszonym głosikiem.

— Wtedy będzie wielki bój i będzie wolna Polska — kończył Morduła.

— I będzie wolna Polska — piszczał w zachwycie Staś.

Zmierzch zapadał. Z wieży zegarowej ozwał się dźwięk dzwonów, wnet z miasta zawtórowały mu inne dał się słyszeć hejnał z wieży Mariackiej. Zabrzmiała muzyka dzwonów wnikliwie, głęboko. Ta piękna muzyka dzwonów kościołów krakowskich snać silnie zapadła w duszę dziecka, gdyż po latach odnajdujemy wspomnienie jej w wielu utworach poety. Więc w „Weselu“ przesuwa się przed oczyma wizja Zygmuntowskiego dzwonu.

W akcie II „Akropolis“ pisze Wyspiański: „biją zegary wież z różnych epok na dalekich kościołach Krakowa“, więc najpierw odzywa się dzwon z klasztoru Felicjanek, potem dzwony wawelskie, dalej idą z wieży kościoła Mariackiego, następnie hejnał, dzwony ze Skałki i inne.

Marzeniem Wyspiańskiego było widzieć Polskę wolną. W „Wyzwoleniu“ woła:

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi państwo wskrzeszę.

Tragedią jego było to, iż żył w epoce upadku ducha w narodzie. Wołał w „Wyzwoleniu“: „wszystko jest: i ziemia, i kraj, i ludzie, tylko naród się zagubił“...

Chłopięciem śnił u stóp Wawelu sny o wielkości i wolności, a jako mąż dojrzały rzucał poeta w swych wspaniałych dramatach proroctwa wyzwolenia i zmartwychwstania przez moc bohaterstwa.

Wacława Kiślańska.

POLSKA A OBCY

◆ W Czechosłowacji zakończyły się rozmowy między przedstawicielami władz centralnych państwowych a przedstawicielami międzypartyjnego komitetu stronnictw polskich w Czechosłowacji. W wyniku tych pertraktacji rząd praski przyrzekł upaństwowić polskie gimnazjum w Orłowej oraz kilka szkół polskich wydziałowych i powszechnych, mają wrócić na Śląsk kolejarze polscy przeniesieni w głąb kraju, Polacy mają być przyjmowani na etaty urzędnicze państwowe.

◆ Na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie Polska otrzymała pierwszą nagrodę na całość pokazu. Prócz tego poszczególni wystawcy polscy też otrzymali różne nagrody.

◆ Z okazji 70. rocznicy urodzin ś. p. Marii Skłodowskiej-Curie odbyła się w Nowym Jorku uroczystość złożenia hołdu „największej kobiecie wszystkich czasów“.

◆ Litwini zmienili nazwisko Mickiewicza na Mickajtis.

Sarkofag Stanisława Wyspiańskiego w krypcie z grobami zasłużonych w podziemiach kościoła na Skałce w Krakowie

Góry w śniegu
Fot. Tadeusz Bukowski

Pierwszy śnieg

Rozpędził srebrzyste obłoki
Rozwiał błękitne męty,
Kłęby jak sen koszmarny—zły,
Jak wcielone nocy mroki
Pędzi z dziedziny Tatr
Śpiącego króla bard —
Halny wiatr...

. . . . . .

Ucichły borów szumy,
Zwolniły chmury bieg,
Nadeszła noc zadumy,
Puszysty pada śnieg.

Jak muślinowy welon
Przesłonił niebo — hen
I nieskalaną bielą
Otulił ziemi sen.

A rankiem wyszło słońce.
Od gór łagodny wiew
Rozwiewał pyłki lśniące,
Strącając okiść z drzew.

. . . . . .
. . . . . .

Włodzimierz Kisielewski.

Nie tylko czytaj ISKRY
ale i prenumeruj

JAK WPŁYWA ŚNIEG

1) **na życie roślin w górach**

Zbliża się okres wycieczek narciarskich

ZBLIŻA się zima i okres wycieczek narciarskich. Niejeden z Czytelników „Iskier" przygotowuje już narty i z niecierpliwością myśli o niedalekiej zimowej wyprawie w góry (u nas przecie, żeby użyć nart, trzeba przeważnie jechać w góry) i o związanej z nią przyjemności zawrotnej jazdy po zboczach okrytych śniegiem.

Oprócz przyjemności, jakiej dostarcza szybki pęd na nartach, wycieczka zimowa w góry ma jeszcze i inny swoisty urok — daje możność oglądania pięknych górskich krajobrazów: zaśnieżonych szczytów lśniących odbitym blaskiem promieni słonecznych; lasów z niezwykle malowniczą okiścią śnieżną, zwieszającą się z gałęzi; nadzwyczajnej gry światła na śniegu i niebie przy zachodzie słońca...

Piękne są góry w zimie. Jedno tylko można im zarzucić, że ta ich piękność jest martwa. Cisza i spokój, jaki panuje w przyrodzie w bezwietrzny, słoneczny dzień zimowy; brak wszelkich głosów, brak wesołego kobierca roślinności zielnej, brak — przynajmniej napozór — wszelkich objawów życia — wszystko to chociaż ma właściwy sobie urok, sprawia jednak bądź co bądź przygnębiające wrażenie tym zamarciem życia w przyrodzie.

Czy pod śniegiem jest życie?

Czyż jednak jesteśmy zupełnie pewni, że pod tą grubą powłoką śniegu (znacznie grubszą niż na nizinach) nie ma naprawdę żadnego życia, że wszystko, co się pod nią znajduje, jest martwe (ileż to stworzeń ginie istotnie pod surowym, mroźnym tchnieniem zimy!), a w najlepszym razie uśpione. Przecież obudzenie się przyrody w górach na wiosnę jest tak nagłe, tak gwałtowne, że aż trudno uwierzyć, aby rośliny, wczoraj jeszcze pogrążone w śnie zimowym, mogły już dziś mieć świeże zielone liście, a nawet rozwinięte kwiaty.

Tak nagłego „budzenia się" przyrody na wiosnę nie bywa nigdy na nizinach. Tam zawsze musi upłynąć przynajmniej kilka dni po zniknięciu śniegów, zanim odsłonięte z pod jego powłoki rośliny ukażą zielone liście, a cóż dopiero zanim zakwitną.

A w górach? rośliny nie czekają nieraz nawet na zniknięcie śniegu.

Narciarze używają jeszcze w pełni sportu zimowego, śnieg leży jeszcze zwartą masą nie tylko na szczytach, ale i na polach w Zakopanem, a tu na jego białej powłoce rozkwitają również masowo piękne liliowe kwiaty krokusów, czyli szafranów. Następuje to nieraz już w połowie marca. Bardzo często takie rozkwitłe krokusy przysypuje nowy śnieg, o który w Zakopanem nietrudno nawet i w kwietniu, a tymbardziej w marcu. Zwijają one wówczas kwiaty, zamykając ich rurkę, i w ten sposób chronią pyłek od zamoknięcia. Zasypane śniegiem, nieraz warstwą na pół metra grubą, mogą przetrwać parę tygodni, a potem znów roztwierają się i wyglądają jak świeżo rozkwitłe.

Łan, jeżeli można tak się wyrazić, liliowych krokusów na tle białego prześcieradła śniegu sprawia tak piękne wrażenie, że nikt nie może przejść koło nich obojętnie. Widok ten należy również zaliczyć do tych uroków, którymi darzy nas górska przyroda w zimie, ściślej mówiąc przy jej końcu.

Krokusy nie są jedynymi roślinami, które „wybuchają" tak gwałtownie z pod śniegu. Są i inne, tylko mniej rzucające się w oczy, skromniejsze, nie występujące tak masowo. Zwłaszcza podbiały i stokrotki rozkwitają nieraz nawet w czasie zimy.

Mimowoli nasuwa się pytanie, że nie spędzają one widocznie zimowego „wypoczynku" w tak zupełnym uśpieniu, jakby to się mogło wydawać, że życie w nich nie zamiera całkiem, że pod grubą powłoką śniegu odbywają się w nich procesy życiowe, że w zwolnionym tempie, ale nieustannie przygotowują się one do pełni rozwoju na wiosnę.

Botanicy szukają roślin w zimie

Sprawa ta interesowała oddawna botaników: i cudzoziemców i naszych. Przypasawszy do nóg narty urządzali oni wyprawy zimowe w góry (Alpy, Tatry i inne nie po to, żeby używać wrażeń jazdy po zboczach (tu jazda zresztą z natury, rzeczy wchodziła również w program ich wycieczek, ale nie jako główny cel) lecz żeby podpatrzeć, co się dzieje z roślinami pod powłoką śnieżną. Rozgrzebywali więc ostrożnie śnieg i badali przysypane nimi rośliny.

Rezultaty ich badań były bardzo ciekawe pod powłoką śnieżną grubości 25 — 40 cm. znajdowali oni nie tylko rośliny o zupełnie świeżych, zielonych liściach, ale także kwitnące czysto fioletowe kwiaty jaślinka czyli urdzika, fioletowopurpurowe skalnicy i niektóre inne ukazywały się ich oczom spod odrzuconego śniegu. Spostrzeżenia te zrobiono na wysokości 2000, a w Alpach nawet 2800 metrów, a więc powyżej najwynioślejszych szczytów tatrzańskich.

I oto nasuwa się przypuszczenie. Widocznie ta gruba powłoka śniegu w związku z warunkami życia w górach, niewątpliwie innymi niż na nizinach, działa tak na rośliny, że ich życie zimowe przebiega inaczej.

Na czymże polegają te odmienne warunki życia w górach?

Charakter opadów śnieżnych w górach

Co do śniegu, to każdy odpowie bez namysłu, że w górach opady śnieżne zdarzają się w ciągu dłuższego okresu czasu i są znacznie obfitsze niż na niżu, a powłoka śnieżna leży znacznie dłużej.

Widok z Cyrli na Hawrań i Murań *Fot. J. Dyakowska*

U OBCYCH

Straszna broń

W parlamencie angielskim odbyła się niedawno ciekawa rozprawa. Minister zdawał sprawę ze stanu przygotowań do obrony przeciwlotniczej w królestwie Wielkiej Brytanii.

Broń lotnicza od czasu wielkiej wojny bardzo się rozwinęła i zmieniła swój charakter. Wtedy służyła głównie do wywiadu o siłach nieprzyjacielskich, teraz zaś stała się straszliwym narzędziem zniszczenia. Gdy w ciągu czterech lat 1914 — 18 samoloty niemieckie zrzuciły na Anglię nie więcej jak 300 ton bomb, to obecnie taka ilość może być zrzucona przez silną flotę powietrzną w ciągu jednej doby.

Bombami zrzuconymi z samolotów trudno jest trafiać w poszczególne budynki, zwłaszcza jeżeli samoloty są ostrzeliwane i muszą lecieć na znacznej wysokości. To też ataki lotnicze nie są zbyt groźne ani dla wojska ukrytego w okopach, ani dla okrętów wojennych. Ale te właściwości broni lotniczej sprawiły, że nadaje się ona specjalnie do bombardowania miast, gdziekolwiek bowiem bomba trafi, choćby nawet na środek ulicy, zawsze spowoduje zniszczenie.

Świeży przykład nieszczęśliwych wielkich miast, Madrytu w Hiszpanii i Szanghaju w Chinach, świadczy jak okropnie działa w tych warunkach broń lotnicza. Nie jest to przypadkiem, owszem zgadza się z naturą wojny współczesnej, że wynaleziono oręż przeciwko bezbronnej ludności cywilnej. Rola bowiem tej ludności w wojnie także się zmieniła. Dziś wojska nie mogą walczyć, jeśli nie mają za sobą potężnych fabryk i licznych zastępów robotniczych, które je zaopatrują w broń, amunicję, czołgi, samoloty i masę innych niezbędnych przedmiotów. Cały

Na przechadce zimowej
Fot. Barbara Hertzówna

przemysł i cały naród musi pośrednio współdziałać w wojnie. Dlatego też broń lotnicza zwraca się głównie przeciwko tej sile ludności, która choć sama bezbronna, jednak podtrzymuje zdolność bojową armii. Jest to logiczne, ale niemniej okrutne i czyni z wojny nowoczesnej klęskę o wiele groźniejszą od wojen dawnych.

Nie dziw przeto, że wszystkie kraje, a zwłaszcza bogata Anglia nie szczędzą kosztów i zabiegów, ażeby zabezpieczyć swą ludność przed atakami lotniczymi. W miastach odbywają się próbne alarmy, czyli jakby manewry wojenne dla ludności cywilnej, ażeby ją nauczyć, jak się ma zachować w razie nalotu wrogich eskadr bombowych. Samoloty mogą zrzucać oprócz bomb kruszących także gazowe i zapalające, więc ludność musi być zaopatrzona także w maski przeciwgazowe, a liczba straży pożarnych musi być znacznie podczas wojny zwiększona.

Angielski minister oświadczył, że posiada zapas 20 milionów marek. Oprócz własnej silnej floty powszechnej oraz artylerii przeciwlotniczej najważniejszym, ale i najkosztowniejszym środkiem obrony przed samolotami są schrony podziemne. Buduje się ich wiele w miastach za granicą. Można też przystosowywać do tego celu i zwykłe piwnice pod domami.

W Warszawie dużo się teraz mówi o budowie kolei podziemnej. Jest ona potrzebna dla komunikacji, bo tramwaje i samochody tłoczą się w pewnych porach na ulicach tak gęsto, że je zapychają, muszą się zatrzymywać i tracić czas. Ale może jeszcze ważniejszym powodem do budowy takiej podziemnej kolejki elektrycznej jest ta jej własność, że jej tunel doskonale służy jako schron dla wielkiej nawet liczby ludzi zaskoczonych na ulicy przez nieprzyjacielskie samoloty.

A. P.

Już w Zakopanem tylko 3 miesiące letnie są wolne od opadów śnieżnych, a o parę set metrów wyżej opad śnieżny może się zdarzyć w każdym miesiącu.

Powłoka śnieżna trzyma się długo, tym dłużej, im wyżej: gdy na wysokości 600 m leży 3 miesiące, na 1000 m (trochę powyżej Zakopanego) już 4 miesiące, na 1500 m. — 6 i tak dalej, dochodząc do 12 miesięcy trwania jeżeli wzniesienie przekracza granicę wiecznego śniegu, powyżej której średnia temperatura nie podnosi się ponad 0°. W strefie tej powłoka śnieżna albo nie znika wcale tworząc lodowce, albo taje w całości lub częściowo na przeciąg kilku tygodni, na czas krótkiego wysokogórskiego lata.

Każdy wie, że śnieg jest złym przewodnikiem ciepła i że przykrycie śniegiem zabezpiecza rośliny od ujemnych wpływów mrozów i wiatrów zimowych. Posiewy zbóż zimują dobrze, jeżeli śnieg upadnie przed mrozami i osłoni je, ale giną przeważnie, jeżeli mrozy, zwłaszcza silniejsze zdarzą się, kiedy pola nie są nim jeszcze przykryte. Gruba więc i długotrwała powłoka śnieżna jest dobrodziejstwem dla roślin.

To jednak nie tłumaczy nam jeszcze, dlaczego rośliny górskie mogą rozwijać się pod śniegiem.

Przyczyna leży w tym, że w górach rośliny pozostają pod działaniem odmiennych warunków klimatycznych niż na nizu, a rola śniegu staje się jeszcze ważniejszą.

Im wyżej, tym zimniej

Przede wszystkim w górach jest znacznie chłodniej niż na nizu i to tym chłodniej, niż wyżej. Średnia temperatura roczna (w cieniu) maleje o 1° na każde 180 m do 200 m wzniesienia.

Za pomocą dokładnych pomiarów w Alpach Szwajcarskich stwierdzono, że gdy na wysokości 800 m. średnia roczna temperatura wynosi 7°, na 1000 m 6°, na 1200 m 5°, a na 3000 m już — 4,2° czyli przekroczona już jest granica wiecznego śniegu. Znaczenie powłoki śnieżnej w tych warunkach jako ochrony roślin przed oziębieniem jest niezmiernie ważne, a jej większa grubość i dłuższa trwałość podnoszą jeszcze jej znaczenie.

Że pod śniegiem jest znacznie cieplej, to również stwierdzono dokładnymi pomiarami.

Znaleziono mianowicie, przy temperaturze powietrza —17°, w śniegu na głębokości tylko 5 cm temperaturę —11°,

a więc o 6° cieplej. Na głębokości 12 cm było już — 9°, na 42 cm — 3°, a na 50 cm, już tylko — 1,6°.

Przy wczesnym spadnięciu śniegu i jeszcze grubszej powłoce zdarza się nieraz, że ziemia nie zamarza zupełnie.

Wychowanki śniegu

Śnieg chroni tu rośliny nie tylko od straty ciepła, ale i nadmiernego parowania pod wpływem osuszających wiatrów zimowych, na które są narażone rośliny w górach na stanowiskach nieprzykrytych śniegiem.

To też, gdy te giną pod działaniem mrozów i wiatrów, tamte pod osłoną śniegu nie tylko zimują bezpiecznie, nie tylko zachowują jedrne, zielone liście, ale nieraz rozkwitają nawet pod śniegiem.

Szwajcarski botanik Braun Blanquet, jeden z głośniejszych badaczy zimowej flory Alp, nazwał takie rośliny „wychowankami śniegu", zaznaczając tym, że swą życiową działalność w zimie zawdzięczają dobroczynnej „opiece" śniegu.

Skąd się bierze światło pod śniegiem?

Ale tu nasuwa się nowe pytanie: skąd tu świeża zieloność liści, która przecież zostaje w ścisłej zależności od światła, te zaś „wychowanki śniegu" żyją zimą w ciemności, pod grubą jego powłoką. Osłania ona od mrozów i wiatrów, ale jednocześnie pozbawia światła.

Rozwijanie się kwiatów pod śniegiem łatwiej zrozumieć: materiał na nie nagromadziły rośliny w pączkach jeszcze w jesieni; jeśli więc mają dostateczne ciepło, nic nie stoi na przeszkodzie ich rozwijaniu się pod śniegiem. Ale skąd się bierze pod grubą powłoką śniegu światło potrzebne do przyswajania?

Wiadomo, że tafle lodu nawet bardzo grube przepuszczają jednak światło. Z lodu przecież robią sobie okna mieszkańcy krain podbiegunowych w swych domkach ulepionych ze śniegu: nic się właściwie nie widzi przez takie okno, ale w mieszkaniu nie panuje zupełny mrok. A jeśli lód przepuszcza trochę światła, to zapewne i śnieg nie odcina całkiem jego dostępu. Tylko ta ogromna grubość jego powłoki budzi pewne wątpliwości.

Wyjaśnieniem tej sprawy zajął się inny szwajcarski botanik Rübel. Badał on mianowicie przenikanie promieni świetlnych przez powłokę śnieżną rozmaitej grubości.

Ale jak badał?

Założyć termometr w głąb śniegu — to nic trudnego. Ale jaki przyrząd tam wsunąć, któryby nam pokazał stopień przenikania światła? Sam badacz nie może przecie zakopać się w śniegu na pewnej głębokości i oceniać, jaki tam panuje stopień mroku. Zbyt niebezpieczny i mało wartościowy byłby taki eksperyment, a przy tym co najważniejsze zupełnie zbędny i bezcelowy.

Zakopywać się w śnieg nie ma tu najmniejszej potrzeby, jest bowiem coś, co nam pokaże najdokładniej, czy światło przenika przez grubą powłokę śnieżną i w jakim stopniu.

Jak widzę, niejeden z czytelników „Iskier" uśmiecha się domyślnie.

Naturalnie, od czegóż są papierki fotograficzne? Zależnie od tego, czy zczernieją i jak dalece, będzie można ocenić stopień przenikania światła w głąb śniegu.

Sama zasada rozwiązania tego zagadnienia jest zupełnie prosta, praktyczne jednak jego przeprowadzenie przedstawia znaczną trudność, wymaga obmyślenia odpowiednich przyrządów, ogromnej ścisłości i dokładności, ale jest wykonalna.

(D.N.) *Bogdan Dyakowski.*

▲ W Paryżu policja wykryła wielki tajny arsenał, zawierający broń wartości przeszło milion franków. Przy rewizjach znaleziono wiele miejsc, które robiły wrażenie przyszłych składów broni, wykryto około 200 nadawczych aparatów radiowych.

▲ Król belgijski Leopold III udał się 16.XI z wizytą do Londynu i był powitany na dworcu osobiście przez króla angielskiego.

▲ W Rumunii król rozwiązał parlament i wyznaczył na 20 grudnia nowe wybory.

▲ W Rumunii powstał nowy rząd premiera Tatarescu, który mało różni się od poprzedniego.

▲ Rząd rumuński zwraca coraz większą uwagę na powiększenie portów i floty narodowej. Ostatnio zamówiono 4 nowe statki towarowe za sumę około 475 mil. lei na jednej ze stoczni włoskich. Nadto uruchomiona będzie stocznia narodowa w Galacu.

Tak wyglądają krokusy (wyjęte z ziemi spod śniegu

Piotr Wysocki
(1799 — 1837)

▲ W Barcelonie 20 rocznicę rewolucji bolszewickiej obchodzono bardzo uroczyście: gmachy publiczne przybrane były czerwonymi flagami, prezydent Companys przyjmował defiladę młodzieży czerwonej, śpiewano Międzynarodówkę jakby to było w Sowietach.

▲ Włosi zaczęli wycofywać swoją piechotę z Hiszpanii. Pozostają tylko oddziały zmotoryzowane, czołgi, artyleria, lotnictwo. Liczba pozostających Włochów wyniesie około 40.000 ludzi.

▲ Wicekról Abisynii marszałek Graziano został odwołany, a na jego miejsce mianowany wicekrólem ks. Aosty.

▲ Wybrzeża Portugalii nawiedził 16.XI cyklon i olbrzymia powódź.

▲ Pod Ostendą nastąpiła 16.XI katastrofa samolotu, która pochłonęła 11 ofiar. Zginęło 8 członków wielkoksiążęcej rodziny heskiej, którzy lecieli na ślub ks. Ludwika Heskiego do Londynu.

▲ Władze angielskie zburzyły w Palestynie za karę 47 domów, nałożyły 70 tys. funtów kary, ale to nie osłabia ruchu powstańczego Arabów.

▲ Po długich i krwawych atakach Japończycy wreszcie 9.XI. zajęli cały Szanghaj. Ludność cywilna chińska schroniła się na teren koncesji międzynarodowej, a wojska chińskie cofnęły się.

JAK TAMTE...

1) Z dawnych listopadowych dni

JADWISIA brzdąkała leciutko na klawikordzie, wybierając z pamięci nutę zasłyszanego przed kilku dniami nowego walca. Stała jej przed oczyma Sala Resursy, woskowana posadzka, barwne, wirujące pary, roześmiane twarze i miłe, brązowe oczy młodego, tak chętnie tańczącego z nią akademika.

Jak to dobrze, że już niedługo nastąpią zapusty! Listopad już się właściwie nie liczy, ten ostatni tydzień minie jak jedno mgnienie, grudzień urozmaici się świętami, a potem... ach, jakże cieszy się Jadwisia na wesoły karnawał! na wieczorki, herbatki tańcujące i przyjacielskie baliki! Młody akademik z miłymi brązowymi oczami i jasną czupryną na pewno postara się towarzyszyć jej wszędzie; mama zgodzi się może zaprowadzić ją do owego słynnego już, niedawno w pałacu Potkańskich przy ulicy Długiej otwartego magazynu włosów krajowych, gdzie umiejętna ręka w śliczne pukle, plecionką różową przewite, ułoży jej ciemne sploty, a sama pani Bernard, Paryżanka, skroi jej i uszyje w swym zakładzie przy Trębackiej uroczą sukienkę balową w najświeższym, paryskim guście. Gdybyż to można było zaczerpnąć do niej wzoru z tej cudnej toalety, jaką niedawno prezentowała na scenie panna Żuczkowska w tej zabawnej komedii „Księżna i Paź"!

Jadwisia uśmiecha się i w zamyśleniu ledwie-ledwie dotyka paluszkami klawiszy. Drżą czułe, wrażliwe struny i pobrzękują delikatną nutą — raz, dwa, trzy...

Kapelusz - budka, wysoki, atłasowy, koloru szubki. Czytała w „Kurierze", że ostatnia moda każe malować na atłasie kwiaty, ptaszki, motyle, ba, całe krajowidoki nawet — ale jakoś ta nowość nie przypadła jej do gustu.

Woli gładki, ciemny błękit atłasu, tak ładnie odbijający od lśniących włosów i różowych policzków. Zarękawek dostatni, materialny, aby nie grabiały z mrozu paluszki... I... pączki! pączki! pączki! od niezrównanej w swych wyrobach pani Agnieszki Madej! Jadwisia zna dobrze drogę do niej, na wąską uliczkę Starego Miasta, dokąd niedaleko jest przecie od nich, z Miodowej, bo często kupowała tam z mamą owe wybornie smażone smakołyki. Oblizuje się na samą myśl o nich i mocniej uderza w klawisze. Tyle przyjemności, tyle uciech czeka ją tej zimy, jako zupełnie dorosłą już panienkę.

* * *

— Ojciec nie wrócił jeszcze?

Mama znów wychyla głowę z kuchni, gdzie niby to pilnuje jakichś gospodarskich czynności i znów rzuca Jadwisi to samo zapytanie. Ma twarz dziwnie stroskaną i niespokojną, choć najwidoczniej stara się opanować.

— Nie.

Jadwisia siedzi w bawialni. Na krosienka naciągniętą ma siatkę. Wyszywa na niej grubą, białą nicią jedwabiu misterny, wypukły wzór. Ale robota nie idzie składnie. Jedwab plącze się jej w palcach, a oczy uciekają ku oknu, niespokojne, spłoszone, bezradne.

Dochodzi już południe, ale dzień jest posępny. Ciężkie, ołowiane niebo wisi nisko nad ziemią. Jakaś dziwna groza trwa w powietrzu.

— Coś się dzieje... coś strasznego się dzieje — myśli Jadwisia.

Nie wie, nie rozumie nic.

Dzień poprzedni minął przecież najzupełniej spokojnie, wszystko było, jak zwykle. I dopiero wieczorem koło ósmej kiedy Jadwisia nakrywała do wieczerzy w jadalni — ten nagły krzyk na ulicy, ten ogłuszający tętent, ten bieg tysiąca nóg w stronę Długiej...

A potem strzały — jedne za drugimi — i coraz większy zamęt — i cała noc, pełna na przemian głuchego milczenia i nagłych, zrywających się, rozpaczliwych głosów.

— Do broni! Do broni! Do broni!

Ojca od wieczora nie było w domu. Zerwał się od stołu i tak, jak stał, pobiegł. Przepadł w ciemności ulicy. Oczy Jadwisi co chwila powlekają się mgłą. To łzy, które nie wiadomo skąd, zbierają się pod powiekami i przesłaniają źrenice. W sercu uciska coś tak mocno, tak ciężko. Lęk? Obawa? Trwoga? Co to jest? Co to będzie?

Rano zebrało się parę sąsiadek. Przybiegły do mamy, zamknęły się w jej pokoju. Jedna przez drugą mówiły coś szlochając, bezładnie, gwałtownie, nieporządnie.

— Porucznik Wysocki... — słyszała Jadwisia. — Podchorążówka... Książę Namiestnik... Belweder...

A potem:

— Nasi! Nasi! Nasi!

— Czemuż nie mam syna? — szlochała mama.

— Antoś poszedł, i Stach, i Roman — szeptał gorączkowo jeden z głosów. — Wszyscy trzej. Nie zatrzymywałam: sprzysiężeni przecież. Nie mogłam.

— Generał Nowicki, taki zacny człowiek, zabity przez pomyłkę... Generał Potocki już podobno nie żyje... Generał Blumer padł, przeszyty kilkunastu kulami... I Hauke, i Mieciszewski i...

— Trudno — mówi mama i głos jej jest twardy.

— Co będzie? Co? Co?

Jadwisia słucha pod drzwiami, bielsza od ściany. Jeszcze wciąż nie rozumie nic. Czuje tylko dygot przerażonego serca.

Odskakuje od drzwi, gdy zapłakane panie żegnają się z mamą. Nie pyta o nic.

Mama sama podchodzi do niej i mówi:

— Weź się do jakiej roboty, Jadwisiu. Łatwiej ci czas minie. I nie podchodź do okna. Może ojciec wreszcie nadejdzie.

— Mamo, matuniu! Co to? — wykrztusza wreszcie dziewczynka.

Przed arsenałem na ulicy Długiej w dniu 29 listopada 1830 r.

Japończycy zajęli prawie całą prowincję chińską Szansi ze stolicą Tajuan. Prowincja ta liczy 12 mil. mieszkańców i jest jedną z najbogatszych zarówno w złoża mineralne jak w rośliny uprawne i w hodowlę bydła.

Naczelne dowództwo armii i floty japońskiej w wojnie przeciwko Chinom objął od dnia 20.XI cesarz japoński.

Chińczycy przygotowują się do obrony stolicy Nankinu. Między Suczou i Kaszina utworzono nową linię oporu. Prezydent Lin-Sen i ministrowie opuścili Nankin, udając się do Czungkingu w prowincji Seczuan.

W Japonii grupy urzędników deklarują wyrzeczenie się nowych ubrań aż do końca wojny w Chinach, by obniżyć w ten sposób przywóz zagranicznej wełny do kraju.

W Japonii w kopalni miedzi w Kaizume skutkiem wstrząsów podziemnych zawaliła się część kopalni i odcięła 400 górników od świata.

W Japonii obsunęło się zbocze góry Kenaszi i zasypało osiedle fabryczne. Jednocześnie wybuchła nagromadzona w składach siarka. Pod zwałami ziemi i w płomieniach zginęło kilkaset osób.

W centralnej Azji koło Kaszgaru wybuchło powstanie, którego celem jest stworzenie wielkiej republiki sowieckiej z Turkiestanu, Mongolii zewnętrznej, Uzbekistanu i Kazakstanu.

W Brazylii nowa konstytucja przywróciła karę śmierci za najcięższe przestępstwa.

W Argentynie zakazano używania języka żydowskiego na zebraniach publicznych.

Wyspy Filipińskie nawiedził 11.XI gwałtowny tajfun, który zniszczył na wyspie Luxon 3000 domów.

▲ W Brazylii 10.XI prezydent republiki Vargas dokonał zamachu stanu przy pomocy wojska, które obsadziło wszystkie gmachy publiczne. Parlament został rozwiązany i nadana została nowa konstytucja, rozszerzająca prawa prezydenta wybieranego na 6 lat. Władzę ustawodawczą posiadać ma parlament razem z narodową radą gospodarczą i prezydentem. Nowa konstytucja weszła natychmiast w życie, ale będzie jeszcze zatwierdzona przez głosowanie ludowe.

▲ W Istanbule (Konstantynopolu) wystawiono na sprzedaż 300 nieużywanych już meczetów. Mają być przerobione na garaże lub sale zebrań, niektóre zaś rozebrane. Czynnych pozostaje 442 meczety.

▲ Wystawę paryską zwiedziło 30 milionów osób.

To było ongiś...

TO BYŁO ongiś—w Listopa-
[dzie —
Tam — pod pomnikiem króla...
Mrok się, jak wtedy, i dziś
[kładzie,
Mgła szara drzewa wkrąg
[otula,
W szumie gałęzi, w drżącym
[wichrze,
Echa przeszłości mrą naj-
[cichsze...

To było ongiś — w Listopa-
[dzie —
W Łazienkowskiego parku
[głębi...
W ciosach sztyletów i w kul
[gradzie
Wolności duch się rwie i kłębi,
Wolności krzyk na miasto
[goni —
— Do broni, bracia, hej! do
[broni!!

To było ongiś, pomnim zawsze,
W listopadową, mroczną noc...
Dni zmagań, walk, te dni
[najkrwawsze,
Co polskich dusz wskrzesiły
[moc!
Od których zawsze cień się
[kładzie
Na nasze dusze... w Listopa-
[dzie...

Helena Duninówna.

Mama w przelocie gładzi ją po głowie.

— Uspokój się, uspokój, dziecko — mówi. — Jeszcze nic nie wiemy napewno. Zdaje się, że powstanie.

Powstanie? Jadwisi braknie tchu.

Powstanie?

* * *

Jakże daleka była od wszystkiego w swoich niefrasobliwych pracach i zabawach, w swoich marzeniach, snutych u klawikordu, różowych i błękitnych, uśmiechniętych i słodkich! Jakże się działo, że nie tylko nie wiedziała, nie rozumiała, ale i nie przeczuwała nic z tego, co spadło tak nagle, tak niespodziewanie?

Modliła się za ojczyznę, nienawidziła Moskali, drżała przed samym imieniem carewicza — ale to wszystko tak, bez żadnego zrozumienia, bez żadnej głębszej myśli. Interesował ją nowy walc, taneczny wieczór w Resursie, tiulowa sukienka, miłe brązowe, z zachwyceniem patrzące na nią oczy...

Gdzież one teraz są, te oczy? Czy one — one—wiedziały?

* * *

Owego dnia „Kurier" nie wyszedł z druku, ale następnego wyjaśnił wszystko. Zresztą i ojciec wpadł na chwilę do domu. Niebywałe, nieprawdopodobne, nagłe — stało się rzeczywistością. I nagle opadł strach, niepewność odbiegła. O wszystkim mówiło się jasno i głośno. Klawikord jakoś sam się zamknął i znikły krosienka z naciągniętą siatką. Na stole w bawialni zjawiły się stosy nowego, białego płótna i starej, wypranej do czysta bielizny. Panie i panienki z kamienicy schodziły się już od rana; każda przynosiła koszyczek z nićmi i igłami, każda miała nożyczki. Krajały białe, szeleszczące płótno i szyły koszule; młodsze ze starej bielizny, pociętej na długie pasy, wyskubywały nitki, na szarpie.

Jadwisia była cicha, poważna i czynna. Nawykłe do delikatnych robótek paluszki łatwo dawały sobie radę z igłą; skubanie szarpi przychodziło bez trudu; oddawała się mu nawet z pewnym żarem, z tajemnym, głębokim przejęciem.

„Obywatelki warszawianki! — wyczytała w którymś numerze „Kuriera" — czas trawiony na zabawach poświęćcie dostarczaniu szarpi! Jeśli nasi Wojownicy w sprawie Ojczyzny okryją się zaszczytnymi bliznami, boleść ich umniejszy się, gdy do zagojenia ran wasze przyłożą się ofiary..."

Drgnęło jej wtedy mimowoli serce. Stanęły w pamięci miłe, brązowe, uśmiechnięte oczy... Nie wiedziała o nich nic.

Z nisko pochyloną główką, z milczącymi ustami skubać zaczęła płótno jeszcze szybciej, jeszcze staranniej. O, gdybyż ten ciepły prąd, który z dna serca aż ku palcom przepływał, mógł nadać mu jaknajdelikatniejszą, najtroskliwszą miękkość, najprzytulniejszą świeżość!

* * *

Po raz pierwszy chyba w życiu stroiła się Jadwisia w swą białą, tiulową, suto w wąziutkim pasie marszczoną sukienkę, nie patrząc niemal w lustro.

Stroiła się pospiesznie, z roztargnieniem i nieuwagą, o jednym tylko myśląc: aby się tylko nie spóźnić!

Po kilkudniowej przerwie nagłością wypadków wywołanej dziś po raz pierwszy Teatr Narodowy otworzył swe podwoje. Wielką narodową manifestacją miało stać się przedstawienie pamiętnych „Krakowiaków i Górali", a więc pragnęli być na nim wszyscy. Przyspieszony z powodu warunków na szóstą godzinę po obiedzie czas rozpoczęcia widowiska naglił do pośpiechu.

Przed Belwederem w dniu 29 listopada 1830 r.

Wielka sala teatralna pełna była po brzegi. Jadwisi w oczach zamroczyło się, gdy wszedłszy z rodzicami w ścisk półtoratysiącznego tłumu, próbowała trafić do zakupionych na parterze krzeseł. Wszyscy stali na swych miejscach, tworząc zbity szpaler powiewnych, różnobarwnych sukien niewieścich, cywilnych fraków, i surdutów męskich, i wojskowych mundurów.

Radosnymi, pełnymi podniecenia okrzykami domagano się przed rozpoczęciem widowiska odegrania Tańca Polskiego Kościuszki, wołano o Mazurka Dąbrowskiego, o Marsza Ks. Józefa.

Orkiestra stroiła instrumenty w nerwowym pośpiechu.

Dopiero podniesienie kurtyny uspokoiło rozkołysane tłumy. Gdy ku końcowi przedstawienia rozebrzmiały nowe, świeżo dodane słowa porywających śpiewek, zerwały się burze oklasków i okrzyków,, zda się nie mających końca.

„Bracia! Za wolność, swobody,
Pójdziem na bój krwawy!
Do wygranej — trzeba zgody,
A męstwa do sławy.
Jedność, ufność, zgoda święta
To są zbawcy nasze:
Z nimi intryg zerwą pęta
Słowiańskie pałasze!“

Wzruszenie, płynące stamtąd, z desek ciemnawej sceny, wezbraną, przepełnioną falą zalewające salę, zjednoczyło nagle wszystkich — starych i młodych, porywczych i opanowania pełnych.

— Do broni! Do broni! Do broni!

Jak iskra — padł w salę okrzyk. Jak płomień — buchnął nie znającym miary zapałem.

„Pobiegłeś, mój Stachu luby,
Na walki, na znoje,
Aby wyrwać się od zguby,
Zniszczyć niepokoje.
Otrzymujesz dziś zwycięstwo,
Walcząc za swobodę,
Za szlachetną śmiałość, męstwo —
Przyjm serce w nagrodę —“

wywodziła tymczasem na scenie do swego Stacha Basia, wyciągając do niego obie ręce. I wnet wszystkie panieńskie dłonie podniosły się do oklasków. Posypały się na scenę kwiaty.

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ Łódź spożywa dziennie 120.000 litrów mleka.

✶ W Elektrowni Warszawskiej uruchomiono nowy największy w Polsce kocioł wytwarzający 72 tony pary na godzinę.

✶ W Pabianicach wkrótce ma być uruchomiona pierwsza w Polsce fabryka lanitalu, sztucznej wełny z mleka. Zatrudniać będzie 300 robotników i dziennie przerabiać ma około 3000 kg kazeiny, wydobytej z mleka.

✶ Na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego przed rokiem 1936 wykazano zaledwie 5 prób geologicznych w poszukiwaniu bogactw mineralnych. Od r. 1936 wykonano tych prób już 30.000, w czym bardzo wiele z dodatnim wynikiem.

✶ W roku 1936 wywieźliśmy przez Gdynię 18.720 ton bekonów czyli blisko 2 tysiące wagonów kolejowych. Głównym odbiorcą naszych bekonów jest Anglia (18.697 ton w roku 1936). Małe ilości bekonów idą do Francji 8 ton, Marokko — 8 ton, do Belgii — 6 ton.

✶ Cukier, jeden z ważniejszych artykułów, wywożonych przez Gdynię, dociera do większości państw Europy, nawet do tych, które mają trzcinę cukrową. W roku 1936 wywieziono przez Gdynię 62.160 ton cukru, w tym do Anglii 22.056 ton, do Belgii 19.224 ton, do Finlandii 9.685 ton, do Grecji 5.756 ton, do Estonii 2.131 ton, do Norwegii 1.055 ton.

Most nad potokiem

PODAŁY sobie brzegi ra-
[miona
ręką ludzką wykute
w mozolnym trudzie
i bawią się z górskim potokiem
w „Jawor, jawor, jaworowi
[ludzie...“

A. Rosińska.

ZE ŚWIATA SPORTU

◉ W Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą otwarto nową pływalnię krytą. Jest to najpiękniejsza w Polsce tego rodzaju pływalnia. Ma 25 metrów długości i szerokości 7 torów.

◉ Kosztem 300.000 złotych zarząd miasta Poznania naprawi trybuny stadionu miejskiego, grożące z powodu wody zaskórnej zawaleniem.

◉ Brytyjski lotnik Chouston i lotniczka Kisby-Green przebyli przestrzeń Londyn — Południowa Afryka w 45 godzin i 16.XI wylądowali w Kapsztadzie, po czym natychmiast ruszyli w powrotną drogę.

◉ V Olimpiada Zimowa, która poprzedzi XII Olimpiadę Światową w Tokio odbędzie się w Sapporo na wyspie Hokkaido w Japonii od 3 do 14 lutego 1940 r.

◉ Angielski automobilista Eyston pobił rekord szybkości Campbella (444 km/godz.), osiągnąwszy 502,4 km/godz. na torze w Bonne-Ville.

PRENUMERATĘ
ZA GRUDZIEŃ
już należy wpłacać.
Dołączamy przekaz

Nowi prenumeratorzy mogą nabyć **poprzednie roczniki ISKIER** z r. 1927, 1929, 1930, tylko
po 3 zł rocznik
wraz z przesyłką
(Dopóki starczy zapasu)
Pieniądze i zamówienie należy nadesłać wprost do Administracji
ISKIER

Wycieczka z Warszawy z wizytą u dzieci ze szkoły powszechnej w Egirdach
(do artykułu na stronie 191)

Jadwisia uniosła się z krzesła. Miała twarz rozgorzałą; ciemne na policzkach rumieńce, oczy — błyszczące, jak gwiazdy. Ale oto nagle wkroczyły na scenę chorągwie połączone dzielnic dawnej Polski... Znakomity aktor Piasecki mówił już swym pięknym głosem gorący, patriotyczny, specjalnie na dzień ten napisany utwór...

A potem — jakby wspólnym porwana natchnieniem, zerwała się cała sala w zgodnym wybuchu najcudniejszej pieśni.

— Jeszcze Polska nie zginęła! — brzmiało mocno, zapalczywie, dzielnie przy zapadającej zwolna kurtynie.

— Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

W śmiechu i płaczu, w promiennych blaskach oczu i w wielkich perłach łez płynących po drgających od najgłębszych wzruszeń twarzach płynęły słowa pieśni, jak pobudka, jak wezwanie, jak hasło bojowe. Ręce połączyły się na pół świadomie z rękoma sąsiadów, mocno splotły się palce nieznajomych nieraz, a nagle — tak bliskich, runęła tańcem cała sala.

— Mazura! — wołano. — Polskiego! Mazura!

Jadwisia też wyciągnęła rączkę; nie wiedziała nawet, kto ją pochwycił. Porwana pędem tłumu, pomknęła w taniec, półprzytomna, nieświadoma niemal rzeczywistości.

Mocny uścisk palców trzymającej jej małą dłoń ręki — zwrócił nagle jej roztargnione, płonące oczy na tancerza. Nagły okrzyk zamarł na jej pobladłych ze wzruszenia wargach. Zobaczyła schylające się tuż nad nią znajome tak dobrze miłe brązowe oczy; poznała niezapomniany uśmiech. Wojskowy mundur opinał młodą postać; falowała jasna czupryna nad białym męskim czołem. Promienna siła, młodzieńczy zapał bił z energicznej twarzy.

„Za szlachetną śmiałość, męstwo,
Przyjm serce w nagrodę!“

To nuta marsza przeskoczyła nagle na nutę przed chwilą śpiewanego na scenie krakowiaka. Twarz Jadwisi spłonęła. Chciała coś odpowiedzieć patrzącym na nią z niemym a gorącym pytaniem oczom — ale oto już stamtąd, z głębi sali, między pary tańczących, wnoszono wśród okrzyków najwyższego uniesienia kogoś, ku komu rwały się wszystkie serca.

Porucznik Wysocki!

— Porucznik Piotr Wysocki!

— Niech żyje!!!

Helena Duninówna.

(D.C.)

NASZA WYCIECZKA DO EGIRD

POZNALIŚMY naszych przyjaciół z Egird w sposób trochę dziwny: zaczęliśmy wymieniać ze sobą listy. Od listów, przez drobne koleżeńskie podarunki, doszliśmy do tego, że okazało się wprost koniecznym poznanie osobiste. Więc w czerwcu, pod koniec ubiegłego roku szkolnego, dzieci ze szkoły powszechnej w Egirdach przybyły ze swoim Panem Nauczycielem do Warszawy. A tej jesieni znów nasza szkoła pojechała do Egird, by tam święcić Tydzień Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

Nie była to zwykła szkolna wycieczka, jakich wiele — o, nie!

Przez Wilno. Bo jakże ominąć to „miłe miasto"! Jakże nie zamyślić się ze wzruszeniem przy granitowej płycie nad Matką i Sercem Syna! Byliśmy w Ostrej Bramie i w katedrze. Zwiedziliśmy dom, w którym mieszkał Mickiewicz. Zachwyt nasz wzbudziły kościoły: św. Anny i św. św. Piotra i Pawła.

Prześliczne jest Wilno jesienią.

Ale my jedziemy dalej! Przez Lidę do Juraciszek, a stąd końmi do Egird.

Już na stacji radosne powitanie z kolegami i wzruszająco serdeczne z ich Ojcami, którzy po nas przyjechali; witają też uroczyście naszą wycieczkę: tamtejszy Wójt, pan Zawiadowca stacji i pan Kierownik Szkoły.

A w Egirdach gości nas cała wieś, a raczej cała „ulica" szlachecka, składająca się z zaścianków.

W samych zaściankach niewiele się zmieniło od czasów „Pana Tadeusza". Te same domki, pokryte słomianą strzechą; te same ganki, podparte kolumienkami. A ludność też ta sama dobrotliwa, cicha, zapracowana, mówiąca śpiewną polszczyzną.

Tylko dużo bardziej uspołeczniona. Zamiast przydrożnej karczmy stoi spółdzielnia; buduje się szkoła; gmina buduje też kościół. W projekcie jest suszarnia lnu i dom ludowy.

Stroje też się zmieniły.

Lecz godność szlachecka, serdeczność w przyjęciu — zostały i zostaną na pewno jeszcze długo.

Witają nas jak swoich najbliższych; rozpytują o rodziców, rodzeństwo, warunki, kolegów i jakoś odrazu czuje się, że to nie przez zwykłą ciekawość, ale przez głębsze serdeczne zainteresowanie. Pokazują nam swój dobytek osobisty i dorobek całej gminy. Podziwiamy to szczerze, podczas gdy nasi drodzy koledzy oprowadzają nas i objaśniają w terenie.

Spaliśmy w świetlicy na słomie; jedliśmy przysmaki tamtych stron: doskonałe bliny, świeże orzechy, czerwone soczyste jabłka i niepozorne ulęgałki. Jeździliśmy konno aż do umęczenia. A wieczorem, przy harcerskim ognisku, zbratały nas do reszty wspólne gawędy i śpiewy.

Gdy nadeszła chwila pożegnania, chwila smutna, to aż łzy nam w oczach stawały. Przemawiali do nas rozczulająco prostymi, lecz idącymi do serca, zwrotami starzy gospodarze. Przemawiał także Pan Nauczyciel.

W myśl Jego słów przyrzekliśmy sobie, ściskając dłonie naszych egirdzkich przyjaciół, że przyjaźń nasza i zbratanie z wsią kresową przetrwa całe życie.

Stefan Popoff
ucz. VI oddz. szkoły
im. A. Małkowskiego w Warszawie.

***UŚMIECHNIJ SIĘ** — to hasło na co dzień*

Obiad w Egirdach

TO I OWO

❁ W związku z katastrofą samolotową pod Piasecznem dzienniki zwracają uwagę, że dotąd były tylko trzy poważne wypadki na polskich liniach lotniczych: pod Atenami, pod Rawą Ruską i pod Piasecznem. Wypadki natomiast kolejowe są znacznie częstsze. W r. 1929 było 1621 wypadków kolejowych z 1605 rannymi i zabitymi, w 1930 wypadków 1248, rannych i zabitych 1123, w 1935 wypadków 1375 rannych i zabitych 1190, w 1936 wypadków 1130, rannych i zabitych 1078. Ruch kołowy na ulicach Warszawy spowodował w 1931 roku 2094 wypadki, w 1932 wypadków 2060, w 1933 wypadków 2011, w 1934 wypadków 2157, w 1935 wypadków 2369.

❁ Na 1.000 mieszkańców przypada okrętów ton: w Norwegii—1.448; w Wielkiej Brytanii — 376; w Danii — 319; w Holandii — 295; w Grecji — 269; w Szwecji — 244; w Stanach Zjednoczonych — 98; w Italii — 72; we Francji — 72; w Japonii — 61; w Niemczech —56; w Hiszpanii — 48; w Rosji — 7.

❁ Pierwsza kwiaciarnia powstała dopiero w 1819 roku w Paryżu. Na pomysł założenia sklepu z kwiatami w mieście, zdala od ogrodu, wpadł ogrodnik Perdrizat. Pomysł jego szybko znalazł naśladowców i w innych miastach europejskich.

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

25 LISTOPADA 1937

R. XV

12

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze) *Fot. Jan Bułhak*

— Co? Pięć złotych za wyrwanie zęba? Toż ja pół dnia musze pracować żeby tyle zarobić.

— Jeżeli panu o to chodzi, to ja mogę ten ząb rwać panu przez pół dnia.

TREŚĆ Nr. 12: U stóp Wawelu sny o Polsce (*W. Kiślańska*) z 3 il. — Jak wpływa śnieg na życie roślin w górach (*B. Dyakowski*) z 5 il. — Jak tamte.... I (*H. Duninówna*) z 3 il.—To było ongiś... (*H Duninówna*) — Most nad potokiem (*A. Rosińska*). — Nasza wycieczka do Egird (*St. Popoff*) z 2 il. — Gazetka (Ordynacja wyborcza — Straszna broń). — Czy wiesz?

CZY WIESZ?

W Polsce...?

Fotografia w Nr 11 na ostatniej stronie przedstawia pałac w Puławach, w którym mieści się obecnie Państwowy Instytut gospodarstwa Wiejskiego.

Co mamy na fotografii powyższej?

W końcu listopada ukaże się w handlu księgarskim nowe wydanie (XIV)

KALENDARZA ISKIER na rok 1938

Stron 288, miękka płócienna oprawa

cena 3 zł. 80 gr.

WARSZAWA XXII **PRZEDPŁATA „ISKIER":** z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2 00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI **TELEFON 8.93.92**

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.